

Czarodziej Messing

Niedawno, na błękitnych ekranach, wyświetlano serial o Wolfie Messingu. Emeryt, z więcej niż 50-letnim stażem pracy, Oleg Gołubinski z Nowoczeboksarska (*miasto w Republice Czuwaskiej – przyp. tłumacza*) spotykał się z człowiekiem-legendą, oglądał jego występy i zdecydował się podzielić swoim wspomnieniem z czytelnikami gazety.

Zdarzyło się to pod koniec maja 1947 roku. W tym czasie mieszkałem w obwodzie Iwanowskim i pracowałem w Kineszmańskich Zakładach Chemicznych im. Frunze. Nasz zakład nr 49 posiadał niedużą flotyllę na Włodze: dwa kutry i dwie motorówki, przy pomocy których przewożono ładunki do oddziału, na drugim brzegu rzeki. Załoga kutra „Chemik” składała się z kapitana Pawła Zajcewa, mechanika Toli Bieriezina, mnie – pomocnika motorniczego i marynarza Borysa Smirnowa. Pewnego dnia przychodzi dyspozytor Istomin i mówi kapitanowi: popłyniecie do Kineszmy na przystań „Splawik”, weźmiecie na pokład Wolfa Messinga i jego towarzyszkę podróży. Przybiliśmy do przystani, kapitan pyta, kto tu nazywa się Messing. Ten przedstawił się. Borys podał trap, ale Messing bał się zejść, ponieważ przystań była o wiele wyższa niż nasz „Chemik”. Wtedy nasz kapitan, który miał 195 centymetrów wzrostu, wziął go na ręce i przeniósł na pokład. Młoda, wysoka blondynka, zeszła po trapie sama. Wolf Messing przywitał się z całą załogą podaniem ręki, a kiedy dopłynęliśmy na lewy brzeg, podziękował za przysługę i zaprosił wszystkich na spotkanie. Pracowaliśmy wtedy w systemie całodobowym i jak raz wypadła nasza wachta, ale kapitan puścił na koncert mnie i marynarza Smirnowa. Messing dał nam dwie kontramarki.

O 18⁰⁰ byliśmy w kinie „Ditr”, które znajdowało się w budynku byłego zgromadzenia kupieckiego. Kiedy Messing zjawił się na scenie, asystentka zawiązała mu oczy, on przeszedł na widownię i zatrzymał się w dziewiątym szeregu przy dziewiątym i dziesiątym miejscu. Głośno powiedział: „Siedzą tu Siemion Stiepanowicz i Natalia Siergiejewna Pieńkowscy. On jest głównym inżynierem, ona jest kierowniczką laboratorium”. Ci potwierdzili jego słowa. Publiczność zaczęła szemrać: niby, że to podstawieni. Wtedy Messing podszedł do siódmego miejsca w czwartym rzędzie i mówi: „Wy Wiktor Winogradow, na froncie byliście czołgistą, zostaliście ranni w lewą nogę, przed wojskiem graliście w piłkę nożną, pseudonim Barin. Macie też dwóch braci, obaj kombatanci, młodszy choruje”. Wiktor odpowiedział: „To wszystko prawda”. Zaczęto zadawać wiele pytań. Messing opowiadał, jak trafił do więzienia, zamknął w swojej celi nazistowskich dozorców i uciekł. Jak w Moskwie z Łubianki przyszedł do Kremla, do Stalina, omijając wszystkie posterunki. Beria był wściekły. Jak będąc nastolatkiem, z polskiego miasteczka jechał pociągiem do Niemiec bez biletu. Zobaczywszy kontrolera, schował się pod ławkę, ten go zauważył i zażądał okazania biletu. Młody Messing znalazł skrawek papieru i podał go groźnemu wujkowi. Kontroler skasował go i powiedział: „Czemu jedziesz z biletem pod ławką”. Wolf wtedy zrozumiał, że posiada dar sugestii.

To spotkanie, z niezwykłym artystą, pozostało w pamięci wrażliwego młodzieńca na całe życie, ze wszystkimi szczegółami.

Tej samej wiosny chłopaka wezwano do poboru. Służył 4,5 roku w 76 Pskowskiej Dywizji Spadochronowej, wykonał 47 skoków ze spadochronem. Pracował w przedsiębiorstwie chemicznym w mieście Nadwożańskim, w obwodzie wołgogradzkim, a od 1966 roku w „Chimpromie”. Najpierw w oddziale 3, a od 1970 roku jako ślusarz 6 kategorii w 81-m.

Przekład: Tadeusz Rubnikowicz